

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

WARSZAWA, ŚRODA 9 LISTOPADA 1932 ROKU Nr. 10

PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży*



WINOGRONA DOJRZAŁY!

ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU.

W Nr. 1-ym tegorocznego „Płomyka”, zamieściliśmy obok odpowiedniego obrazka początek opowiadania pod tytułem „Wyjazd”.

Opowiadanie to mieli skończyć nasi Czytelnicy. Temu, kto napisze najlepiej, obiecaliśmy pudełko z farbami.

Poniżej wymieniamy nazwiska tych, którzy stanęli do konkursu. Na końcu podajemy, kto otrzymał farby.

Jak widzicie, sporo Czytelników z różnych stron Polski nadesłało swoje prace:

Tala Żukowska ze Starosielców; Felicja Poźniakówna z Borysławia; Zofia Przedzrymirska z Pantalowic; Jania Niezabytowska z Horki; Jania Kurczycówna z Wełnowca; Zdziś Wiśniewski z Warszawy; Janusz Cywiński z Warszawy; Sabcia Żelazówna z Warszawy; Hela Kuzembówna z Łowicza; Kazio Kalinowski z Warszawy; Lucjan Kowalski z Rembertowa; Zdziś Hoffmann z Zacharzewa; Wanda Kotlińska z Piotrkowa; Lidka Blicharska ze Lwowa; D. Wierchucka z Łomży; Beata Maurin z Kalisza; Ida Żolkwerówna z Dawidgródka; Zosia Kowalska z Warszawy.

Hania Liskowska z Warszawy; Władysław Bewszko z Dębicy; Hanka Włodkówna z Grudziądza; Krysia Majdecka z Warszawy; Danusia Czerepińska z Warszawy; Pела Majchrzycka z Lasku; Marja Druździelówna; Zygryda Miodkówna z Dłużca; Seweryna Lenczewska z Dalikowa; Jadwiga Smałowska z Warszawy; Stefan Zawistowski z Denysowa; Janinka Łaskawcówna z Zagórza; Irka Dawidowiczówna z Porycka; Elżunia Duninówna z Gierałtowiczek; Józef Henenberg z Krakowa; Jadzia Chrząskówna z Miesznej; Tusia Rinżanka z Różana; Alinka Strzegocka z Warszawy; Basia Turska z Łodzi.

Włodzimierz Zacharjewicz z Dubna; Januszek Sopoćko z Warszawy; H. Lewin z Pinczowa; Krysia Malinowska z Warszawy; Irena Forbertówna; Ania Smigierówna; Jadzia Maniocka; Ziennicka z Kielc; Sala Zylbersztajnowna z Dorohuska; Janka Rankówna z Lidy; Aneczka Nogalanka z Ostrowia; Halina Rewkiewiczówna i Stanisław Fela z Nowowilejki; Tolek Kobyliński z Wilna; Wanda Czubertówna z Kielc; Czesław Dominik, Zochna Kucharska i Andzia Stańczykówna z Uwielin; Józia Czyżewska, Krysia Gregalisówna, Kryspin Wójcik i Tadeusz Szawczyk z Garwolina; S. Blonder z Dajworu; Adam Malcyn z Warszawy.

Halina Krzemińska z Włostowa; Ryszard Cieluch z Włocławka; Jadzia Królówna z Dąbrowy Górniczej; Marja Parzanka, Marja Strycharska i Zofia Wochówna z Krystynowa; Anielfia Jaroszówna ze Starych Stawów; Edmund Daroszewski z Izbicy; Hania Surynówna z Bietowa; Czesia Bonkowicz Sittauerówna z Łucka; Bronia Kasjaninkówna i Irka Kaszubska z Białej Podlaskiej; Wanda Piechówna z Zagórza; Marja Pawelcówna z Czernichowa; Ania Bichlerówna ze Lwowa; Michał Sielicki z Nowej Wsi; Stefa Kubicówna z Miesznej; Jan Polski i Stach Olejko z Nowej Wsi; Anna i Katarzyna Kozłowskie z Plaszewic; Irenka Wilczyńska z Poznania.

Staś Rakowski z Ostrowia; Ania Burzyńska z Pasewicz; Hela Sienkiewiczówna z Łodzi; Joasia Woronówna i Ala Kotowska z Lidy; Henia Zychówna z Wilna; Ryś Kłotz z Bydgoszczy; Marta Hencówna z Cieszyna; Zbigniew Sienkiewicz z Wilna; L. Szewachówna z Białegostoku; Hela Baklanówna i Hirówna z Lidy; Henryk Wojciechowski z Grzymałkowa; Lunia Mocówna z Żuromina; Basia Balówna z Przecławia; Zosia Wepnięcówna z Pustkowa; Emanuel Lessing z Myślenic; Sala Granatowiczówna z Warszawy; Jerzy Jesionowski z Ponikwi; piętnaście dziewczynek ze szkoły Nr. 3 w Warszawie; Wanda Popińska z Wilczyzna.

B. Szymańska z Ożarowa; Ala Połomska i Miecio Jachimczak z Tczewa; H. Szymańska z Warszawy; Bolek Kowalczyk z Warszawy; Halina Łaźniewska z Lidy; Jaś Gałkowski z Chęciny; Wandzia Szczęścikiewiczówna z Bydgoszczy; Danusia Muszanka ze Lwowa; Danuta Hanulanka z Myśłowic; Jadzia Kapuścianka z Warszawy; Jania Pilchówna z Wisły; Tadzio Cisek ze Lwowa; Michał Gańko z Nasiłowa; Krysia Turska z Korzyści; Lusja Twardusiówna z Brzostka; Zosia Zyburtowiczówna z Rembertowa; Hania Dobkówna z Lublina.



NA DZIEŃ 11 LISTOPADA.

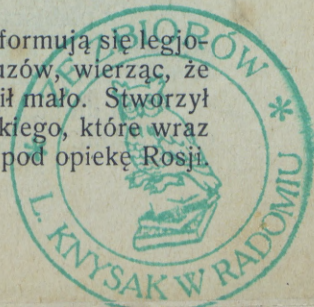
14 lat minęło od tej radosnej chwili, w której powstała Polska zjednoczona, samodzielna i niepodległa. 14 lat już ubiegło od czasu, gdy ziścił się cud zmartwychwstania.

Doniedawna wolna Polska była tylko niedoścignionem marzeniem, którego głośno wypowiedzieć nawet nie było wolno, bo za to czekały prześladowania pruskie, katongi moskiewskie albo wygnanie w śnieżne tundry Sybiru. Dzisiaj jest ona wolną, okupioną krwią młodych i starych, którzy szli z ochotą na walkę i umierali ze słowem „Ojczyzna” na ustach. Dzisiaj dzwoni radośnie na święto narodowe 11 listopada dzwoni Zygmunt, który na swej wieży tyle wieków przetrwał i widział potęgę Jagiellonów, rozbiory i upadek Polski. Dzwoni teraz z Wawelu, a serce jego bije potężnie, radośnie, na wolnych ziemiach i śpiewa na cześć Tym, którzy zginęli i Tym, co pierwsi Polskę budować zaczęli. Nim Polska ukazała się jako państwo na karcie Europy, trzeba było wielu walk, wielu ofiar.

A kto te ofiary składał? Składał je żołnierz polski. Aby zrozumieć lepiej ofiarność tego żołnierza, trzeba przejść pokrótce jego walki.

Po drugim akcie rozbioru w 1793 r. zrywa się żołnierz polski do walki pod wodzą Tadeusza Kościuszki. Pod jego dowództwem zwycięża pod Raclawicami. Wódz w sukmanie prowadzi go pod Maciejowice, gdzie wskutek liczebnej przewagi wrogów ponosi klęskę. I wtedy nie tylko nieprzytomnego i krwią zbrozonego Kościuszkę przynieśli Kozacy na spisach generałom rosyjskim do obozu, ale wszystko, co zwało się Królestwem Polskiem od Mieszka I do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Polska straciła wszystko, ostatnie prawa, ostatnie świadectwa politycznego bytu zniknęły, ostatni król na rozkaz opuścił Warszawę. I wtedy zawołano: — Koniec Polski! Ale żołnierz polski dźwignął swoją ojczyznę i przywrócił jej ustraconą cześć.

Równocześnie bowiem z wystąpieniem Napoleona formują się legiony Dąbrowskiego, które walczą u boku cesarza Francuzów, wierząc, że on odbuduje Polskę. Napoleon dużo obiecywał, ale zrobił mało. Stworzył miniatyrę dawnej Polski w postaci Księstwa Warszawskiego, które wraz z jego upadkiem, jako Królestwo Kongresowe, przeszło pod opiekę Rosji.



Żołnierz polski w dalszym ciągu nadziei nie traci i zrywa się do walki w 1830 r. Wybucho powstanie listopadowe, które świetnie zaczęte zwycięstwem pod Stoczkim i Grochowem, kończy się sromotnem oddaniem Warszawy.

W roku 1863 wybucho drugie z rzędu powstanie, które mimo wysiłków księdza Mackiewicza i bohaterskich partyzantów, upada i kończy się straceniem na cytadeli 5 członków rządu narodowego: Jeziorańskiego, Żulińskiego, Toczyskiego, Krajewskiego i Traugutta. Zawiedzeni w swych nadziejach Polacy narazie wyrzekają się wszelkiej walki. Z tej apatji wyrывa ich wybuch wielkiej wojny, do której są przygotowani przez organizacje strzeleckie, nad którymi pracował oddawna Józef Piłsudski.

Walka wybucho!

Dnia 5 sierpnia 1914 r. stanął Komendant przed grupą strzelców, a rozdzieliwszy ich powiedział: — Żołnierze! Jesteście czołową kolumną wojska polskiego, które przekroczy granice, dzielące zabory. Pójdziecie jako pierwsza kadrowa kompanja do Królestwa walczyć o niepodległość Ojczyzny. Winszuję wam tego zaszczytu! Najdoświadczniejszym wyznaczę dowództwo. Szarże uzyskacie w boju. Każdy z was może zostać oficerem. Oby żaden z oficerów nie cofnął się do stopnia szeregowca. Patrę na was, jako na kadry, z których rozwinie się polska armja.

Poszli 6 sierpnia 1914 r. z Oleandrów na rozkaz swego ukochanego Wodza, aby wywalczyć wolność.

Szary polski legun, idąc przez ziemie polskie, spotykał się czasem w swym pochodzie z niechęcią i brakiem życzliwości. Szedł wytrwale pod wodzą Komendanta, albo idąc naprzód, albo osłaniając wojsko austriackie. Chciano bowiem najpierw pokonać Rosję, a potem Niemcy. Do ważniejszych rozpraw należy: Dęblin, Opatów, Nowy Korczyn, Ulim Mała, Limanowo, Marcinkowice, Rokitna.

Na walkach przeszedł rok 1915. Dopiero w r. 1916, gdy gwiazda powodzenia Niemców gasnąc poczęła, ogłosili oni istnienie państwa polskiego, ale bez ustalonych granic. Na Polskę zwróciła uwagę Francja i Stany Zjednoczone, które zażądały utworzenia Polski niepodległej, zjednoczonej i niepodzielnej. Na wiadomość o tem żołnierze odmawiają złożenia przysięgi Austrii, za co część ich zostaje uwięziona, a Piłsudski wywieziony do Magdeburga, gdzie przebywa do roku 1918. Wypuszczony z więzienia, wraca do kraju 10 listopada 1918 r. a 11 listopada tegoż roku zostaje proklamowana wolność.

Polska musi sobie teraz wywalczyć granice wschodnie, musi równocześnie baczyć, aby nie skrzywdzono jej na Śląsku i Pomorzu, gdzie miał się odbyć plebiscyt. Wypadki toczą się z oszałamiającą szybkością. Najpierw napad Ukraińców na Lwów, jego obrona przez bohaterskie Orlątka. W roku 1919 walki nad Wisłą, potem zdobycie Wilna.

Po długich walkach wyparto wroga z granic Polski. Skończyły się dni niewoli. Cały naród zabrał się gorączkowo do pracy. „Nadeszły



ULANI POLSCY.

czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi”.

Marszałek Józef Piłsudski położył pod budowę obecnego państwa polskiego pierwszy kamień węgielny. Na nas włożył zadanie podniesienia Polski pod każdym względem. A czyż my zawiedziemy Jego nadzieje? Nie!

My, wolne dzieci polskie, ślubujemy, że pójdziemy w życie z ideałami, które nam Marszałek Józef Piłsudski przekazał w spuściźnie.

Z myślą o przyszłej Polsce z radością wnosimy okrzyki: — Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska! — Niech żyje jej Prezydent Ignacy Mościcki! — Niech żyje Komendant Marszałek Józef Piłsudski!

S. Lubojemska.

HARCERZE 11-GO LISTOPADA 1918 ROKU.

Napisał Wacław Sieroszewski.

W mieszkaniu państwa Orlińskich na Placu Zbawiciela od samego rana zapanował niezwykły ruch. Zaledwie służąca Kasia zaczęła palić w piecach, a pani Orlińska zajęła się sprzątaniami ze stołu po śniadaniu, kiedy rozległ się gwałtowny dzwonek przy drzwiach frontowych.

— Idź, Helenko, otwórz — zwróciła się pani Orlińska do córeczki, przeglądającej książkę pod oknem.

Dzwonek znowu się rozdzwonił jeszcze mocniej i niecierpliwiej.

— Oho!... Komuś bardzo pilno! Zanim otworzysz, załóż łańcuch, wyjrzyj córeczko! Może to znowu pijani oficerowie niemieccy!...

Dzwonek zabrzmiał po raz trzeci. Helenka odskoczyła od drzwi, pociągnawszy przed tem gałkę zatrzasku.

Na progu ukazał się najstarszy syn pani Orlińskiej, Stach ósmioklasista.

— Co się tak guzdrzesz? — burknął na siostrę, przechodząc mimo.

— To, Stach, mamol! Pewnie znowu coś zapomniał!...

— Ech, chłopcze! Mówiłam, żebyś zawsze z wieczora przeglądał potrzebne ci książki i kajety... Teraz spóźnisz się do szkoły!

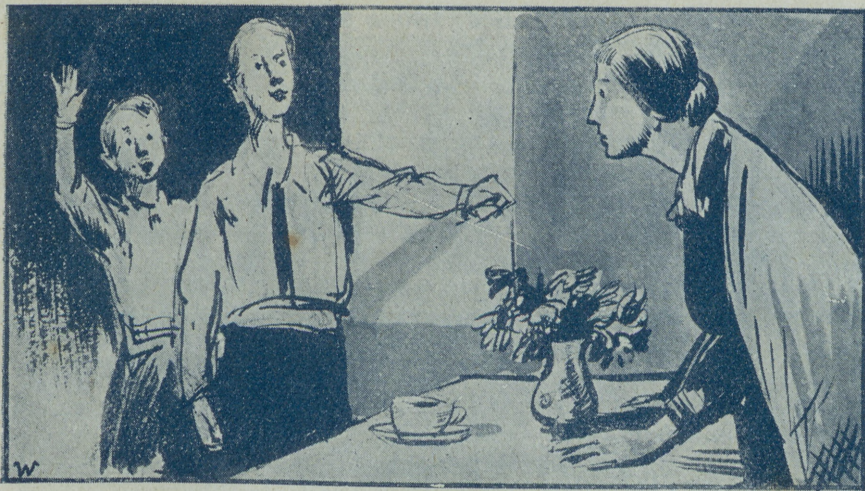
— Nie o to chodzi, mamol!... Proszę cię, ukraj mi kawał chleba... duży... jaki tylko możesz... I posmaruj smalcem... bo dzisiaj nie przyjdę pewnie na obiad!...

— Co się stało?... Dlaczego?...

— Rozbrajają Niemców... — odrzekł krótko, przechodząc do dziecinnego pokoju. Matka podążyła za nim.

Wtem znowu rozległ się dzwonek i w przedpokoju zabrzmiał wesoły głos Julka:

— Helenko, niema dziś budy!... Rozbrajają Niemców!...



Rozbrajają Niemców — odrzekł krótko...

— Roz-bie-ra-ją?!.. Dlaczego? I co potem?..

— A niech się wynoszą z Polski na złamanie karku!..

— Dzieci, dzieci, powarjowaliście!.. Powiedzcie porządnie, o co chodzi!..

— A tak!.. Odbierają im karabiny, bagnety, szable... nawet pasy i ładownice!.. Sam widziałem!.. Jak Bożię Kocham! — gorączkował się Julek.

— Któż to im odbiera?... Wrócili Moskale? Czy co?

— Ależ nie!.. My ich rozbrajamy!..

— W Imię Ojca i Syna!.. Wy?..

— No, tak!.. My, Polacy!.. P. O. W....

— Znowu ta nieszczęsna Organizacja Wojenna!

— Nie, „wojenna” a Polska Organizacja Wojskowa!.. — poprawił matkę Julek.

— Wszystko jedno! Będą na ulicach awantury, nie puszcze was!.. — jęknęła pani Orlińska.

Zajrzała do dziecinnego pokoju, gdzie starszy syn wyciągał z materaców i rozmaitych skrytek rozebrany na części karabin...

— Ty bez żartów, chcesz iść?... — spytała syna.

— Muszę, matko, zostałem wezwany na punkt zborny naszego zastępu... Jestem, harcerzem!.. A choćbym nim nie był, to jestem Polakiem... Wszyscy teraz muszą siły wyteńczyć!

— Ja też jestem Polakiem!.. Weź mnie z sobą, Stachu, błagam cię!..

— Ty jesteś za młody!..

— To nic!.. Będę za tobą nosił bagnet, twoją torbę z ładunkami

i żywnością... Co, chcesz!? Będę twoim ordynansem!... Kochany braciszku, zgódź się!... Zaklinam cię!...

— Dzieci, dzieci, jeszcze was tam zabiją!... — szepnęła z bólem pani Orlińska.

— Cóż, wtedy zginę za Ojczyznę!... — wybuchnął Julek.

Helenka aż klasnęła w ręce z zachwytu.

— Julek, tyś bardzo piękny!... — krzyknęła.

— Czy niedość, że walczy wasz ojciec!?... — dodała z przygnębieniem matka.

— Nie, mamusiu, taka chwila już się nie powtórzy!... — odpowiedział poważnie Stach. — Teraz wszyscy, co mogą dźwigać broń — na front!... Inaczej zginiemy!... Daj nam chleba!...

— To i Julka zabierasz z sobą?...

— Zabieram. Onby tu nie usiedział!... Lepiej niech idzie ze mną. Będę miał na niego oko!

— Tylko się nie narażaj!... Błagam!...

— Nie bój się, matko, nic nam nie będzie, wrócimy!

— Wrócimy, mamucho, — powtarzał Julek, tuląc się do kolan matki. Głaskała mu głowę ciepłymi rękami, wstrzymując nabiegające do oczu łzy...

W kwadrans później już zbiegali ze schodów, wypadli z bramy i podążyli ku stojącym na placu tramwajom. Przodem szybko kroczył Stach z karabinem na ramieniu, z bagnetem przy boku, w kapeluszu skautowskim, podpiętym wojowniczo na brodzie. Tuż za nim sunął Julek z workiem skautowskim na plecach, spoglądając zuchowato i wesoło. Miał ochotę krzyknąć:

— W worku są naboje, prawdziwe naboje z kulami... Nietylko chleb!... Tak, tak!... Ostrożnie!... Mogą wybuchnąć!...

Na ulicach było jakoś dziwnie, ludzie gromadzili się kupkami i rozmawiali półgłosem, rzucając od czasu do czasu spojrzenia w głąb ulic, gdzie wrzało i rzadka rozlegały się strzały. Przed Stachem rozstępowano się z szacunkiem, śledząc wzrokiem jego dzielną postać, a szczególnie zawieszony na ramieniu karabin.

— Panie P. O. W.... Panie P. O. W.! Tu, w tym tramwaju siedzi pruski oficer!... — zwrócił się doń jakiś robotnik.

— A niech siedzi!... Nie mam czasu!...

— Ale on „nie rozbrojony”! Ma szablę i rewolwer!... Niechby mu pan je odebrał, to jaby też przystał do panów.

Stach zawahał się.

— Spróbuj braciszku, spróbuj! A rewolwer tobyś mnie dał, bo on malutki!... — szeptał Julek, patrząc błagalnie na brata.

— No dobrze!... A gdzie on siedzi?...

— Tutaj, tutaj!... Prędszej, panie, bo zaraz tramwaj ruszy! — nastawał, biegnąc razem z nimi, robotnik.

Tramwaj potoczył się, ale zdążyli jeszcze wskoczyć.

Pojawienie się uzbrojonego harcerza na tylnej platformie wywo-



... odpiął pas, odpiął szablę i oddał je Stachowi.

łało wielkie wrażenie wśród natłoczonej w tramwaju publiczności. Konduktor spytał lękliwie:

— Pan płaci, czy pan nie płaci?...

Stach nie odpowiedział mu, lecz zdjawszy karabin z ramienia do rąk, przepychał się przez pasażerów ku siedzącemu na przedniej ławce oficerowi. Ten dawno go zauważył, zlekka pobladł, podniósł się, ale zaraz znów usiadł. Stach, mając za sobą Julka i robotnika, zatrzymał się przed nim.

— Proszę o broń!... — rzekł po polsku.

Oficer jeszcze mocniej pobladł.

— Was? (Co?).

— Gwer!... (broń) — zasyczał za plecami Stacha robotnik.

Niemiec zawahał się, rudy wąs zadrgał mu nad grubymi wargami, obnażając białe kły. Sięgnął do pochwy rewolweru...

— Nie odpinać... Proszę z pasem! — nastawał robotnik.

Niemiec obwiódł wzrokiem zwrócone ku sobie skamieniałe, pochmurne twarze, odpiął pas, odpiął szablę i oddał je Stachowi. Ten zabrał je i przeszedł na przednią platformę, aby zeskoczyć na pierwszym przystanku, gdyż miał udać się w zupełnie innym kierunku. Julek i robotnik nie odstępowali go na krok, niosąc triumfalnie zdobyte łupy. Na Marszałkowskiej Stach spotkał dwóch kolegów - harcerzy, również uzbrojonych, opowiedział im swoją przygodę i szli rażno razem w nogę, tworząc już mały oddziałek, gdyż robotnik, potrząsając szablą, maszerował również z nimi.

Dalszy ciąg nastąpi.

5)

ZACZAROWANA LATARENKA.

Napisata Aleksandra Aniela Wolska.

I do wieku byłoby dobrze, lecz zachorowała knehini. Kneź sprowadzać do niej zaczął wieszczków, czarowników, praktykarzy — starych, brodatych, kosmatych. Szeptali tedy nad nią, markocili, ale bez pożytku. Knehini Tomira gasła. Pragnęła tylko, by choć raz różowy kwiat nadrzeczny z swojej ojczyzny w bladziutkie ręce ująć. Zaczęła więc w myśli do Żywji wołać, o ten najdroższy kwiat prosić.

Usłyszała Żywja, choć była za siedmioma górami - rzekami. Na wysokiej skale nad morzem stanęła i powiedziała wichrom, czego pragnie gasnąca królowa z dalekiej południowej strony. Ze świstem, szumem, swawolą rzuciły się wichry w drogę. Następnej zaś nocy — zaszumiło, zahuczało i przez otwarte okno posypał się deszcz dziwkwiatów wprost na łożo knehini. Przygarnęła je ku twarzy słabemi rączynami i, czując, że niedługo odejdzie, popatrzyła serdecznie w oczy strapionego knezia i powiedziała cicho:

— Żebyś ojcem był córuchnie...

Potem szepnęła księżniczce:

— Powrócisz tam, powrócisz do kwiatów...

Księżniczka zapłakała gorzko i prosiła przez łzy: — Nie zostawiaj mnie samą-samiuteńką... Matuleńko, nie zostawiaj...

Lecz knehini, odeszła tam, skąd się nie wraca.

Zeszły się wtedy płaczki-żałobnice z miseczkami, dzbanuszkami, szczere łzy do nich zbierały, knehinię w najcudniejsze przystroiły szaty, dziwkwiatami pokryły i poniosły na stare uroczysko, gdzie na polanie ze stuletnich sosen stos wzniesiono wysoki i spalono ciało knehini wśród płaczu, jęków, pieśni żałobnych, a potem kurhan usypano wysoki.

Kneź smucił się w skrytości. Nie mógł przeboleć odejścia knehini. Rozkazał, by księżniczka w oddalonej części zamku zamieszkała i nie zasmucała jego oczu podobieństwem do matki.

Usłyszała księżniczka. Prosiła jeno, by choć jedno okno na wschód wychodzić mogło, by słońko jej najpierw powiedzieć mogło, co widziało i słyszało w dalekiej ziemi matuchny. Kneź prośbę jej spełnił. Homir, wierny opiekun, kobiercami przystroił nowe komnaty księżniczki, zabawił ją, pocieszał, by tylko mniej płakała i tęskniła za matką. A w długie zimowe wieczory, patrząc na wychowankę pogodnemi oczami, rzeźbił jej duszę, mówiąc przy blasku kominka o wielkich prawdach życia.

*

Dzień za dniem, noc za nocą — minął rok, drugi i trzeci. Kneź wciąż był smutny, za dobrą knehinią tęsknił. Strapione jego serce tylko sąsiad najbliższy, kneź Witym, trochę ukoić-uspokoić umiał, więc też Sława upodobał go sobie nad wszystkich innych kneziów i druhami stali się nierozłącznymi. Dzięki namowom Wityma, Sława wyruszył wreszcie na wyprawę wojenne, granice rozszerzać.

Dalszy ciąg nastąpi.



WIECZORKIEM.

*Nie bój się, nie bój, dziecino,
tam niema strachów na dworze.
To nocka za oknem chodzi
i gwiazdki zapala Boże.*

*Wnęć księżyc wyjdzie pyzaty,
jasno nad ziemią zaświeci,
przez szybki zajrzy do chaty,
czy też posnęły już dzieci.*

*Myszki na strychu chroboczą,
a stara mysia ich mama
bajkę im długą opowie
i będzie mówić do rana.*

*Noc weszła już do izdebki
i stąpa cicho, cichutko,
za drzwiami stoją jej trepki,
a drzwi zamknięte są kłódką.*

*Na małym świętym obrazku,
na rękach świętej Mateńki
w oliwnej lampki poblasku
zasnął Jezusek maleńki.*

*Zmów więc modlitwę, dziecino,
połóż się w miękkie wezglowie,
a mysia mama* myszkom
bajkę tymczasem opowie.*

W. MALICKA.

HOŁD POLSCE.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonię.

Napisata Janina Gawlikówna.

O s o b y: KRASNOLUDKI, KWIATY, DRZEWA, RZEKI, GÓRY, MORZE, POLSKA, CHŁOPI, MIESZCZANIE, ROBOTNICY, UCZENI, ŻOŁNIERZE.

Scena przedstawia las, w środku stoi tron. Nikogo niema. Wbiegają dwa KRASNOLUDKI z dwu przeciwnych stron.

KRASNOLUDEK I.

Czy wiesz, co to będzie, bracie?
Święto dzisiaj w naszym lesie!
I, choć liście wichur niesie
i choć smutno w chłodnej chacie,
wiosnę wskresim w naszym progu!
Wiosnę w kwiatach i zieleni,
wiosnę w różach, bzach i głogu
i w koronie z gwiazd promieni!
O! bo dziś rocznica święta:
Zmartwychwstanie polskiej chwały!
Polska dziś zrzuciła pęta,
w górę wzleciał Orzeł Biały!

KRASNOLUDEK II.

Jakże uczcić tę rocznicę?
Jak powitać Polskę drogą?
Hej! już wiem! Leć na granice,
skrzyknij tutaj ludzi mnogo!
Zwołaj wszystkich! O i kraje
niech tu u stóp Polski staną!
Co kto tworzy, co kto daje...
Niech zagrają pieśń wybraną!
(KRASNOLUDKI wybiegają. Za chwile z obu stron wchodzi KWIATY).

CHÓR KWIATÓW.

Rozbudzone dźwiękiem dzwonów,
biegniemy tutaj w bór prastary,
aby usiąść u stóp tronu,
naszej Polsce złożyć dary.
(Ustawiają się, składają wieńce u stóp tronu. Wchodzi DRZEWA).

DRZEWA.

Przywołane wichru graniem
idziem tutaj, polskie drzewa,
i za tronem polski staniem,
niech w gałązkach wiatr Jej śpiewa.
Szumi, szumi bór prastary,
głosi: — Polska zmartwychwstała! —
Kornie chyła się konary,
grają: — Cześć Ci, wieczna chwala! —
(DRZEWA ustawiają się za tronem. Wchodzi RZEKI).

RZEKI.

Płyniem wolno, gramy falą,
wszystkie rzeki, stawy, wody,
wszystkie szumem Polskę chwala,
wszystkie idziem tu na gody!

(Ustawiają się po bokach tronu. Wchodzi GÓRY).

GÓRY.

Idziem, góry, polskie góry!
Idziem, bo nas Polska woła!
Niesiem wichry, niesiem chmury
i skłaniamy kornie czoła!
(Ustawiają się. Słychać szum. Wszyscy słuchają).

KWIATY, DRZEWA, GÓRY, RZEKI
(razem).

Co to za szum, czy to w borze,
czy to w górach huczą gromy?
Nie! To idzie Polskie Morze,
co okrętów dźwiga domy!
(Wchodzi MORZE).

MORZE.

Wody moje zwolna płyną
i do stóp się Polsce ścielą.
Do was prośbę mam jedyną:
niech mnie od was nie oddziela!
O! bo ziemia i przestworza
stoczą wojnę straszną w świecie,
lecz nie dadzą wrogom morza!

WSZYSCY.

Przysięgamy! Nie wydrzecie!!
(Wbiegają KRASNOLUDKI).

KRASNOLUDKI.

Cyt, cyt, kwiaty, drzewa, wody,
oto idzie ludu mrowie.
Wiodą Panią swą na gody,
wolność wieńczą jej na głowie!
(Wchodzi POLSKA - KRÓLOWA, bez korony. Wiodą Ją LEGJONIŚCI, dalej idą CHŁOPI, MIESZCZANIE, UCZENI, ROBOTNICY, ŻOŁNIERZE. POLSKA siada na tronie, wszyscy ustawiają się w żywy obraz).

WSZYSCY.

Bądź szczęśliwa, Polsko młoda,
wywalczona trudem, znojem.
Kaźda trawka, mgła i woda
cieszy się dziś szczęściem twojem!
Každy człowiek, czy to wojak,
czy w wieśniaczej on sukmanie,

czy rzemieślnik, pán — dziś woła:
— Wiwat Polski zmartwychwstanie!
(*KRASNOLUDKI wydobywają z pod
drzew koronę*).

KRASNOLUDEK I.
Twoja głowa, Polsko droga,
królewskiej godna korony!
Mamy ją od Pana Boga,
stary Lecha-skarb sławiony!

KRASNOLUDEK II.

Pilnieśmy jej strzegli w borze!
Dziś na Twoją kładziem głowę!
(*Kładzie POLSCE koronę*).

Teraz ziemia, lasy, morze
pieśnią uczci swą królowę!

(*Wszyscy śpiewają „Jeszcze Polska”,
kurtyna spada*).

OSOBY I ICH UBIORY.

Krasnoludki: w czerwonych czapczkach i ubrankach. *Kwiaty:* w różno-barwnych płatkach z bibuły, z wieńcami na głowie. *Drzewa:* w zwyczajnych ubrankach, w rękach gałęzie i liście. *Rzeki:* w ubrankach zwyczajnych a do szyi przypasowany kawałek wstążki, do niej przszyte długie niebieskie wstęgi z ciętej, miętej bibuły. *Niebieskie bibułowe czapki.* *Góry:* ubranie z miętych szarych i brązowych papierów pakunkowych. *Wysokie, ostre, szare czapki.* *Morze:* w długiej, powłóczystej niebieskiej szacie, z okręcikiem w ręku. *Ludzie:* w różnych strojach, odpowiadających zajęciom.

W I A T R.

*Puka wiatr, w szyby chat,
wpada do komina,
gałęzie drzew zgina,
kręci się tu i tam,
nie wie, co ma począć sam,
huczy i poleciał w świat.*

*Idzie wiatr, idzie w świat,
zatrzymał się w borze,
przy starym javorze;
boi się iść w ten las,
tak tam ciemno, dzień już zgasł,
straszno mu, wraca do chat.*

W. KRYGLERÓWNA.



K O Ń.

Co myśli ślepy koń,
 gdy wreszcie po którymś tam kursie nad ranem
 przystanie na rogu ulicy
 pod czarnym, umarłym kasztanem
 i kaszle głucho,
 boleśnie, robiąc bokami,
 które są tylko skórą,
 które są tylko ranami?

Co myśli stary koń
 o kościach wciąż rachowanych batem,
 w twarde chomąto i w dyszle
 zakuty zimą i latem,
 pracujący tak bardzo cierpliwie,
 tak chętnie i tak uczciwie,
 a przez człowieka nie miany nietylko za zwierzę,
 ale za nic?!

Ciężka jest dola jego
 i smutek smutny bez granic.
 Po takim życiu, w jakiś dzień ponury
 przyjdzie do stajni śmierć
 i powali szkapę, aby jak hycel, odrzec ją ze skóry.
 I tylko jedna, jedyna nadzieja:
 że Bóg jest Ojcem wszystkiego stworzenia.
 Więc się już jakaś rajska łąka rozprzestrzenia
 i z trawą zieloną czeka
 na tego służkę bożego
 po piekle w służbie człowieka.

Ewa Szelburg.

10)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.
Napisata E. Szelburg-Zarembina.

R o z d z i a ł IV.

OFIARA PIOTRUSIA.

Felek jest starszy od Piotrusia o cały rok, i wogóle zuch, co się zowie.

Felek jest gazeciarem. Sprzedaje kurjery. Nikt tak nie umie targować, jak on. Do każdego tramwaju wskoczy w biegu! Każdej taksówki samochodowej się uczepi w pędzie. Już raz był z tego powodu pod kołami, ale miał chłopak szczęście: palce mu tylko u lewej nogi zgmiotło — krzyk, rwetes, protokół, pogotowie!

Poleżał w szpitalu dwa tygodnie. Nogę doktorzy wygoili i dobrze.

Felek biega znów z gazetami, a choć trochę po wypadku utyka na tę lewą nogę, nic sobie z tego nie robi, przewzisko „kulawy Felek” za zaszczyt sobie, owszem, ma i — po dawnemu czepia się taksówek i tramwai ze swoim kurjerkiem.

— Gazeciarski chleb taki, że go w locie trza chwytać — powiada ze śmiechem, gdy go inni przestrzegają.

Taki już jest ryzykant z niego.

Felek nie przyjaźni się z byle kim, ale Piotrusia, owszem, uważa za porządnego kolegę i za równego sobie, nawet wspaniałomyślnie tego roku starszeństwa mu nie wypomina.

To też Piotruś w swoim strapieniu — jak w dym, do Felka.

— Felek, kolego, radź! U nas jest całkiem źle, ale to ci mówię, bracie, źle! Ojciec z tej Francji pieniędzy nie przysyła. Mama roboty żadnej znaleźć nie może. Jacek z Wackiem po całych dniach z głodu piszczą. Marysia ledwo zipie, a stara Gorgulowa uwzięła ci się i mamę nachodzi, żeby tę malutką na żebry jej dać. To mama aż włosy rwie, a ja na to nic nie mogę pomóc. Felek, radź! Ja tyle, co część swego obiadu Wackowi z Jackiem dzień w dzień odstępuję — ale co z tego? Tyle, że sam głodnym i ledwo nogami włóczę. A oni i tak głodni, a mama i tak zmartwiona, a Marysi i tak grozi zły los żebraczy. Więc, Felek, przyjacielu i kolego, radź!

— Tse! — strzyknął Felek śliną przez zęby i wrzucił chudymi ramionami! — U was bieda, u nas bieda, u nich bieda. Wszędzie bieda. Uważasz, Piotruś, teraz dobre rady tanie, tylko wykonanie drogie.

— Felek, ty nie żartuj!

— Co mam żartować? Prawdę mówię, a że ona smutna, to się z niej pośmiać trzeba. Ale czekaj-że Piotruś, masz tu kurjera. Na ostatniej stronie są ogłoszenia. Poszperaj, może kto potrzebuje takiego, jak ty, na posyłki, albo do czego innego. Zarobiłbyś parę groszy na chleb dla siebie, to już matce o jedną gębę byłoby lżej.

— Właśnie. Ja sobie tak myślę, — szepnął Piotruś — że ze mną mamie jeszcze ciężiej, bo co troje dzieciaków w domu do karmienia i odziewania, to nie czworo. Tak, tak, trzeba by z domu iść. Tylko, czy się gdzie dla mnie znajdzie praca? Tylu dorosłych i fachowych ludzi dziś bez pracy.

— Nie gadaj, tylko czytaj ogłoszenia, żebyś zdążył, bo ja w mig



...pognał za pędzącym tramwajem...

po ten kurjer przylecę — krzyknął Felek i pognał za pędzącym tramwajem, w siedzenie piętami się bijąc i wrzeszcząc:

— Kurjer Pooo rrr anny! Kurrr!

Piotruś z zostawionym sobie przez uczynnego Felka egzemplarzem kurjera siadł w bramie, na ławce dozorczy. Kurjer pachniał jeszcze świeżą drukarską farbą. Chłopak odetchnął tym zapachem i nabrał otuchy. Uważnie, ze wzruszeniem, rozłożył pięknie drukowaną papierową płachtę, pełną wiadomości z całego kraju, z całego świata.

— Tu się coś dla mnie znajdzie. Tu się coś musi znaleźć i dla mnie — i zaczął pilnie przeglądać ostatnią stronę.

Uważnie czyta Piotruś ogłoszenia drobnym drukiem wypisane, jedno pod drugim, jedno pod drugim, w długie, długie, nie kończące się rzędek na całej kolumnie:

ZAPOTRZEBOWANE:

Szewc pracowity, uczciwy, znający gruntownie swój fach, poszukuje pracy za jakimkolwiek wynagrodzeniem.

Jakiegokolwiek zajęcia sztuka ślusarz, mający na swem utrzymaniu rodzinę, składającą się z sześciorga osób.

Matka z dzieckiem pragnie dostać się na całodzienną posługę tylko za życie.

Bez środków do życia pozostaje zredukowany buchalter, w sile wieku, z dłu-goletnią praktyką, prosi o jakiekolwiek zajęcie. Utrzymuje chorego ojca i matkę staruszkę.

Krawcowa młoda i samodzielna, znająca doskonale swój fach, jedyna żywicielka pięciorga nieletniego rodzeństwa, poszukuje pracy...

I tak dalej... i tak dalej... i tak dalej przez całą szpaltę, przez całą kolumnę czernieje drobnutkim drukiem ta straszliwa litanja: „pragnę”, „potrzebuję”, „szukam”... „pracy”! „zajęcia”! „roboty”! „miejsca”! „zarobku”! „możności utrzymania”! „życia”!

Życia! Życia!

Wzdrygnął się Piotruś! Zbladł. Spochmurniał.

Świeży zapach drukarskiej farby, bijący z kart kurjera, stał mu się nagle obrzydły i nieznośny.

Zaciął wargi. Brwi ściągnął. Nie rzuca jednak gazety. Jeszcze ma nadzieję, szuka jeszcze, czyta:

ZAOFIAROWANE.

— Oto, gdzie trzeba było szukać odrazu! — gani Piotruś samego siebie z nową otuchą w sercu. I upatruje pilnie pomiędzy drukowanymi słowami. A słowa układają się w takie propozycje:

Potrzebny od zaraz korespondent, władający obcemi językami, ze znajomością stenografji. Posada początkowo bezpłatna.

Poszukuje się zdolnej stenotypistki z kaucją 2 tysięcy złotych w gotówce lub papierach wartościowych.

Przyjmę współnika do interesu z kapitałem 15 tysięcy złotych.



I pokazał Felek Piotrusiowi...

Opuścił Piotruś kurjer na ławkę.

— To wszystko.

— Te! — huknął mu Felek nad uchem, zdyszany cały. — Te, dawaj kurjera! A znalazłeś co?

— Znalazłem — powiedział ostro Piotruś, — znalazłem całą stronę w gazecie takich, jak ja, co chcą zarobić i nie mogą! Co chcą pracy — i nie mają! Co chcą żyć i...

— Terefere — na to Felek. — Już tylko aby mi się tu nie rozbecz, bo robisz dorosłego, a z oczu i z nosa płaczem zaraz kapnie. A ja beksom nie pomagam.

— Ani mi się śni płakać! — wrzasnął rozszłoszczony i nie panujący już nad sobą Piotruś. — Pójdę i będę kradł! Rozumiesz? Sam sobie wezmę i do domu mamie przyniosę jedzenia, ubrania i...

— I wsadzą cię do ciupy. I będą mieli rację. Bo ani gadania, porządek musi być zawsze, czy bieda, czy nie bieda. A zresztą gadasz, aby

gadać, bo żebyś ty miał z głodu zdechnąć, cudzego nie ruszysz, choćby ten, co to wszystko ma sam, był najgorszy złodziej! Tak. Ja cię, Piotruś, znam. No, przecie tak?

— Tak — szepnął Piotruś, cały jeszcze czerwony od słusznego gniewu i żalu, ale już uśmierzony, już prawie spokojny.

— Widzisz — wyjął mu Felek z rąk gazetę. — Widzisz. Patrzyłeś i przeslepiłeś, a tu jest jedno takie ogłoszenie. Na samym froncie, o! Może co z tego będzie? Jak myślisz?

I pokazał Felek Piotrusiowi dużym drukiem, w osobnej rameczce, na froncie strony takie słowa:

„Wezmę chłopczyka na własność.

Oferty składać w administracji pisma pod „Chłopczyk”.

— Może co z tego będzie?

— Tylko się trzeba śpieszyć, żeby kto nie ubiegł — radzi Felek i odbiega do swoich spraw, zostawiając Piotrusia samego.

— Trzeba się śpieszyć...

Przed chwilą Piotruś sam chciał iść z domu, aby ulżyć matce, jako, że co troje dzieci, to nie czworo.

Teraz ma, co chciał, a ociąga się, waha...

Tak. Sam chciał iść z domu, ale na dzienną pracę, na zarobek. Codzień wychodzić, choćby jak najraniej i codzień, choćby jak najpóźniej wracać. Wracać do matki, do malutkiej Marysi, do tych dwóch nieznośnych, a kochanych krzykaczy: Wacka i Jacka.

Tu piszą w ogłoszeniu „wezmę chłopczyka” — myśli Piotruś, — więc jakby wzięli mnie, to mama będzie miała jedną gębę mniej do karmienia, jedną parę nóg mniej do obuwania...

Tu piszą „na własność” — myśli Piotruś, — więc jakby mnie, to nigdybym, przenigdy już mamy nie zobaczył, ani rodzeństwa, ani ojca, gdy wróci... Wszystkich ich trzebaby mi się było wyrzec! „Na własność”... O Boże!

Na własność do obcych, do cudzych ludzi... Nie!

A wtem przez bramę pokuszykała, na kosturze oparta, stara żebraczka Gorgulowa i powlokła się, mruczając, ku parkowej bramie.

Powoli, ciężko wstaje Piotruś z ławki. Już powziął postanowienie.

Oczy ma suche, tylko wargi mu drżą. Tylko mu serce bije tak mocno, jakby się chciało przez siłę wyrwać z piersi i lecieć po kamieniach przez podwórko, po ciemnych schodach piwnicznych, przez próg suteryny do nóg mamie, do rączek Marysi.

Ale to tylko serce chce nagwałt wrócić i boli i prosi i płacze.

Piotruś spokojny, zacięty i blady, idzie naprzód.

Dalszy ciąg nastąpi.



10)

TAJEMNICA HOGGARU.

Napisał L. Życki-Malachowski.

W swoich reformatorskich zapędach natknął się na silny opór tajemnicznej sekty „Czcieli wody”. Owa sekta ¹⁾ tworzyła potężną gromadę z którą wszyscy musieli się liczyć, a której nawet ulegał ojciec Alego.

Ta sekta miała swych przedstawicieli we wszystkich górskich wioskach. Wszyscy oddawali cześć „Czcieliom wody” i płacili im dziesięciny. Radzili ich się też w każdej ważniejszej okoliczności życiowej i ślepo zawsze słuchali. Na czele sekty stał ponury starzec Nazir, zamieszkujący wraz z gronem swych zwolenników ogromne i tajemnicze jaskinie. Do Nazira przybywały ze wszech stron pielgrzymki z darami, prosząc o radę lub pomoc i ponury starzec mógł się chęlnie śmiać, że potęga jego jest większa od potęgi szeika.

Potęga jego rosła jeszcze dzięki amforom ²⁾ „świętej” wody, które mi obdarzał swych czcieli. Woda ta była niezmiernie dobrego smaku i miała podobno nadzwyczaj silne własności lecznicze. Uzdrawiała wszelkie choroby i zwłaszcza była pomocną na tak częste w pustyni choroby oczu.

Dobrawszy sobie do pomocy trzech zaufanych młodzieńców, udał się na zbadanie jaskiń, zamieszkałych przez Nazira i jego zwolenników. Był pewny, że nie napotka na żadne przeszkody, gdyż w przeddzień zaprosił Nazira do swego pałacu na ucztę. Tak też było i nikt nie przeszkadzał Alemu w jego poszukiwaniach. Wielkie jaskinie jakgdyby wymarły. Niektóre z nich wprawdzie były pozamykane ogromnymi drzwiami, okutymi żelazem, ale zato inne dawały dostęp do swych tajników. Śmiałkowie, zapaliwszy pochodnie, udali się w tajemnicze ciemnice.

Po godzinie wędrówki usłyszeli pod nogami dziwny szum i, przyświeciwszy pochodniami, ujrzeli ogromną rzekę o bystrym prądzie. Ali naczepnął w dłoń wody i skosztował. Miała ów niezwykły smak wody „świętej”.

Ali jest człowiekiem wykształconym po europejsku. Lecz nie tylko on, ale nawet jego współtowarzysze zrozumieli, jaki to skarb dla ich plemienia ta woda podziemna, tak bujna i niewyczerpana. Przecież mogliby się bronić przed najazdem najsilniejszego wroga, gdy te źródła mocy są w ich rękach! A cóż dopiero, gdyby można ową wodę wydobywać na powierzchnię i zraszać nią pola! Jakieżby to plony one dawały! Napili się tej wody dosyta i usiedli. Człowiek wschodu nie lubi szybkich decyzji.

Wreszcie postanowili wysunąć się niepostrzeżenie, żeby powiadomić plemię o istnieniu rzeki podziemnej.

Dalszy ciąg nastąpi.

¹⁾ Sekta — gromada wyznawców.

²⁾ Amfora — naczynie.

NIE ZGINĘŁA.

Na rocznicę odzyskania niepodległości.

Słowa M. Studnickiej. Muzyka St. Stiedrońskiego.

Tempo poloneza

mf

NIE ZGI-NĘŁA, ZMAR-TWYCH-WSTA-ŁA, MI-MO WROGICH BURZ, ZŁO-WROGICH BURZ,

WSTA-ŁA WIEL-KA I WSPA-NIA-ŁA W BLASKU JAS-NYCH ZÓRZ, ŚWIETLANYCH ZÓRZ.

SPAD-EY PE-ŁA I KAJ-DA NY, PIERZ-CHNAŁ ZDRAD-NY WRÓG,

fine.

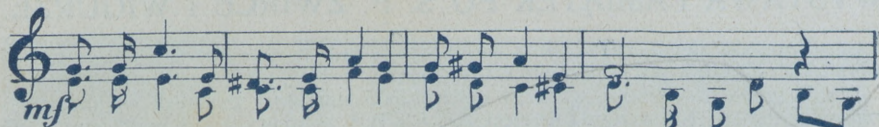
CZAR WOL-NO-ŚCI, ZNOW NAM DA-NY, WRÓ-CIE NAM JA, BÓG.

NA-SZE OR-ŁY, LE-GI-O-NY I NASZ BIA-ŁY PTAK

mf

ROZ-WI-NE-ŁY WOL-NE SKRZY-DŁA W SAM POD-NIEB-NY SZLAK, POD-NIEB-NY SZLAK.

ROZ-WI-NE-ŁY WOL-NE SKRZY-DŁA W SAM POD-NIEB-NY SZLAK.



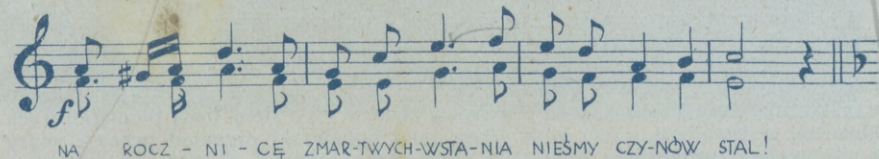
mf
NIE-POD-LEG-ŁA, ZMAR-TWYCHWSTAŁA, NIE-CHAJ DZWO-NI DZWON, NIECH DZWO-NI DZWON,



NIECH W NIE-BIO-SA PIESŃ SIĘ WZBI-JA ZE WSZECH PÓL-SKI STRON, ZDA-LE-KICH STRON,



NIE-CHAJ PIERZ-CHNIE RAZ NA ZAW-SZE SMU-TEK, BÓL I ŻAŁ,



NA ROCZ-NI-CĘ ZMAR-TWYCH-WSTA-NIA NIEŚMY CZY-NÓW STAL!



CZY NÓW WIEL-KICH I PO-TEŻ-NYCH, A NIE ŻAD-NYCH ŻŁUD,



ZMA-GAŃ WIEL-KICH, NIE-BO-SIEŻ-NYCH, KTO-RYCH I MIĘ TRUD, O-FIAR-NY TRUD.



NIE ZGI-NĘ-ŁA, ZMAR-TWYCH WSTA-ŁA, MI-MO WRO-GICH BURZ, ZŁO-WRO-GICH BURZ.



BĘ-DZIE WIEL-KA I PO-TEŻ-NA JAŚ-NIEĆ BŁA-SKIEM ŻÓRZ.

*da capo
al fine*

WYSTAWA PAMIĄTEK PO Ś. P. ŻWIRCE I WIGURZE.

Parę dni temu zobaczyłem na murach domów warszawskich ogłoszenie: Wystawa pamiątek po ś. p. Żwirce i Wigurze.

Poszedłem w słotny, wietrzny dzień. Taki sam silny podmuch wichury uderzył w skrzydła ich samolotu zwycięskiego RWD 6, pozbawił życia ludzi, którzy się stali dumą narodu. Teraz huczy nad pawilonem wystawy i łopocze wielkimi barwnymi flagami.

Na samym wstępie rzucają się w oczy samoloty. Stoi ich pięć. Wszystkie RWD — owoc pracy Wigury i jego towarzyszy: Rogalskiego i Drzewieckiego. (Nazwa RWD — od pierwszych liter nazwisk budowniczych samolotu). Wśród nich zupełnie podobny do tego, na którym Żwirko i Wigura odbyli ostatnią swą podróż.

Idziemy wokół sali. Na ścianach setki fotografii, widoki z krajów, nad którymi przelatywali w zwycięskim locie. Na długich stołach wycinki z gazet z opisaniami lotu, zwycięstwa i tragicznej śmierci pilotów. Wśród nich depesze, w radosnych słowach witające lotników, inne, w których różne instytucje i ludzie składają wyrazy współczucia rodzinie poległych i polskiemu lotnictwu.

W gablotach żetony, medale, odznaki, nagrody. Stajemy przed jedną z gablot. Widnieje na niej napis: „Przedmioty znalezione przy ś. p. Żwirce i Wigurze na miejscu wypadku”. Nachylamy się w milczeniu: rękawice, pęknięte wieczne pióro, kilka odznak, notatnik...

Podnosimy wreszcie oczy... Wzrok pada na lśniący srebrny puchar — pierwszą nagrodę za lot międzynarodowy. Zwycięstwo i śmierć. Patrzą z setek fotografii — pogodnie uśmiechnięta twarz Żwirki i szczupła, nacechowana wyteżoną pracą myślą twarz Wigury. Umarli, a jednak żyją: będą żyli jako niezapomniany przykład dla wszystkich. Lotnicy i wszyscy chodzący po ziemi będą pamiętali o ich odwadze, wytrwałości, silnej woli. Żyją jako bohaterski przykład pracy i wiary w niezawodne zwycięstwo, które daje niestrudzona praca.

Wychodzimy powoli z pawilonu. Rzuca się na nas wicher i padają ciężkie krople deszczu. Ale oto nad Polem Mokotowskim, gdzie wdali jest lotnisko — słychać głośny warkot. Mimo wichru, mimo deszczu szybuje tam samolot...

*

Jak zapewne wiecie, ten kraj, który dzięki swym lotnikom zdobył pierwsze miejsce w zawodach, ma obowiązek urządzenia najbliższych zawodów u siebie. Odbędą się więc one w r. 1934 w Polsce i już zawczasu musimy przygotować się do nich: przede wszystkim trzeba przygotować do zawodów odpowiednie samoloty, by nie stracić zwycięstwa, które osiągnął ś. p. Żwirko i inż. Wigura.

Zawody w roku bieżącym kosztowały nas 650 tysięcy zł., w r. 1934 koszt ich obliczają na półtora miliona zł. Utworzył się więc komitet fundacyj ku czci ś. p. Żwirki i Wigury, który zbiera fundusze: 1) na budowę samolotów na zawody lotnicze w r. 1934, 2) na ufundowanie kapitału, którego odsetki przeznaczone będą na wychowanie i wykształcenie synka ś. p. Żwirki, 3) na stypendjum imienia ś. p. inż. Wigury.

LOT NAD TRZEMA KONTYNETAMI.

W październiku r. b. lotnik polski Karpiński wraz z mechanikiem Rogalskim dokonali wielkiego lotu nad trzema kontynentami: z Warszawy do Kabulu. Przelcieli oni z Europy do Azji, do Afryki (Egipt), w pięknym nieprzerwanym locie z Konstantynopola dotarli do Lublina i zpowrotem do Warszawy.

Dzielni lotnicy lecieli nad pustynią, grożącymi piaskowemi burzami, którym nie może oprzeć się żaden samolot; nad górami Hindukusz, które zmusiły lotników do wzbicia się na znaczną wysokość.

Polskiej budowy samolot i dzielni lotnicy, którzy nim kierowali, byli podziwiani we wszystkich krajach (w Turcji, w Persji, w Egipcie), przez które prowadziła ich droga, wynosząca ponad 14000 kilometrów.



DZIECI SKŁADAJĄ WIENIEC NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

U GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

*Stoję przed płytą kamienną,
gdzie jest ten napis wyryty:
„Tu leży Żołnierz Nieznany,
gdzieś w krwawem polu zabity...
Życie swe oddał w ofierze
za wolność ziemi i ducha”.*

*Klękam pokornie i szczerze:
Niech Bóg modlitwy wystucha.
Przyjm w nieba święte podwoje
dusze te wielkie i czyste,
zapłać za męki i znoje,
o miłosierny nasz Chryste!...*

ZOFJA SEKUŁOWA.

SEN KASI.

Na tle wspomnień z wojny.

Patrzy miesięczek w małe okienko,
rzuca blask srebrny na chaty ścianę,
a w chacie dziewczę len przedzie
cienko,
przedzie niteczki te długie, Iniane.
Lecz niewesołe czegoś dziewczątko:
teżki ma w oczach i tęsknie nuci.
— Czemu ty płaczesz, młodziutka
prządko?

Czemu serduszko twoje się smuci?...
— Ty mnie nie pytaj, miesięczku
złoty!

Miałam ja brata — Jaśko mój drogi!
Nas było dwoje, a my — sieroty...
Aż — wtem opuścił rodzinne progi.
Chatę i rolę i mnie porzucił,
aby ojczyzny od wroga bronić.
Inni wrócili, a on nie wrócił...
Jakżeż, miesięczku, mi też nie ronić?!
I zapłakała rzewnie dziewczeczka,
i nie zerwała się długa, Iniana.

Wtem — zapukała do okieneczka
postać młodzieńcza, piękna, świetłana.

— Ach, kto to puka do naszej chaty?
Już północ! Kto tam? Jak ja się

boję...

A postać wchodzi: jasne ma szaty,
oczy, jak gwiazdy, i — skrzydeł dwoje.

Kasia, drżąc, patrzy: — Czy to być
może?...

— Kasienko, siostró!... — Jaśku, mój
bracie!

Więc ty wróciłeś?... O, dobry Boże!
Ach, jaka radość w tej biednej chacie!

— Jakiś ty śliczny, jakiś ty biały! —
z zachwytem usta Kasi szeptały.

— A możesz głodny, a może chory?

Przyniosę chleba, miodu z komory.

— Nie trudź się, Kasiu, mnie nic nie
trzeba:

ja tu do ciebie przyszedłem z nieba,
byś nie płakała po stracie brata...

I, jasna postać, jak mgła, ulata.

Patrzy miesiącek w okienko chatki,
pada na ścianę srebrzystą smugą.

A przed obrazem Najświętszej Matki
modli się dziewczę żarliwie, długo.

W kornej podzięce myśl w niebo
wzłata,

bo Kasia we śnie widziała brata.

M. Chełmońska.

6)

DUŻO ŚMIECHU.

Przedstawienie, w którym biorą udział wszystkie oddziały: od I-go do VII-go.
Uscenizowała M. Gerson Dąbrowska.

WITEK.

Ziemiaków czapkę, ale jakie to,
patrz jeno! Samych co największych
nabrałem.

EWKA.

Matka pozwolili?

WITEK.

Pozwoliliby, jakby byli. Wzią-
łem i już (*Wysypuje kartofle*).

(*Wchodzi KAZIK, prowadzi za rączkę
małą BASIĘ*).

EWKA.

Coś przyniósł?

KAZIK.

A nic.

EWKA.

Mądry! A jeść będziesz chciał.
Co to, kartofli w chałupie niema czy
jak?

KAZIK.

Co niema być — są, ale tata wy-
szedł, mama też.

WITEK.

Było brać. Co to, nie twoje? Jak
rodziców, to i twoje.

KAZIK.

A nieprawda, bo rodziców.

EWKA.

Basia też nie przyniosła.

BASIA (*ciężkim głosem*).

Matusia wyśli, to... to... juści
wyśli...

EWKA.

Olaboga! Jakież to głupie dziecko!
(*Patrzy w lewo*). Leci Janek i Julka.
Oni to przyniosą i niemało — oho!

JULKA (*zdyszana*).

Olaboga, poty na mnie biją!
(*Wysypuje z fartucha kartofle*). Na-
ści, Ewka, ino nie spal. Ale co Janek
przyniósł, języki wam pouciekają!
(*JANEK wysypuje z chustki kilka
jabłek*).

EWKA.

Skądęś wziął? Jakie śliczne! To
i piec szkoda, lepiej tak zjeść. Skądęś
wziął?

JANEK (*śmieje się*).

A na drodze wyrosły, na piachu!
Alem też czapkę kajsi zgubił.

WITEK.

Kaj? Na piachu?

JASIEK.

U Walentowej trzęśli, a te na dro-
gę poleciały, miałem ostawić, żeby kto
inny podniósł?

EWKA.

Przecież! Co na drodze, to tego,
kto znajdzie.

KAZIK.

A nieprawda!

WITEK.

A on jeno „nieprawda” i „nie-
prawda”. No to czyje jest, jak w pia-
chu leży?

KAZIK.

Tego, co jego jest.

EWKA.

Ooo! Janek się na księdza do-
brodzieja sposobi.

KAZIK.

I księdza nie trzeba, bo coś znalazł, to nie twoje.

JASIEK.

Com znalazł, to moje! A tobie do tego nic!

(KAZIK odchodzi z BASIĄ).

EWKA.

Nie swarzyć się, nie swarzyć, je-
no żywo w ogień dmuchać, boć i słon-
ko zajdzie, a kartofle się nie upieką.

(Układają chróst, zapalają. Raczej —
udają, że zapalają).

JULKA.

A teraz to sobie zaśpiewamy, nim
się ogień wypali.

WITEK.

Śpiewajta, dziewuchy, śpiewajta,
juści to dla was robota, a wyciągajta
co najcieniej, żeby was w drugiej wsi
słychać było.

DZIEWCZYNKI (śpiewają).

Zenie owczarz owce
po lipowym moście,

gospodarz rachuje,
barana brakuje.

WSZYSCY.

Oj, dana!

CHŁOPCY (śpiewają).

Kajz ten baran łysy,
co chodził do Wisły?

DZIEWCZYNKI.

Wilcy mi go wzieni,
po cierniu włóczyli.

WSZYSCY.

Oj, dana!

CHŁOPCY.

Czemużes nie biegal
albo psom nie kazał?

DZIEWCZYNKI.

Mnie nogi bolały,
psy szczekać nie chciały.

WSZYSCY.

Oj, dana!

EWKA.

A dorzuć-no chróstu, Jasiu, do-
rzuć! (JASIEK poprawia ognisko).

Dalszy ciąg nastąpi.



ZÓLNIERZE NIEMIECCY I PSY W MASKACH PRZECIWGAZOWYCH.

ŚWIĘTY MARCIN.

Nad jesiennem polem mgły się
hen rozwiały.
Jedzie święty Marcin, a koń jego
biały.
Jedzie święty rycerz, ściąga cugle
konia,
a wiatr liście zrywa i pędzi przez
błonia.
Biedny, stary dziadek pełną idzie
drogą,
biedne, stare nogi przyspieszyć
nie mogą

i rycerz na koniu dopędzi
biednego,
utnie połę płaszcz — odzieje
zbiegłego.
Jedzie zwolna dalej, smutnie
zadumany,
a wiatr niesie za nim białych
gwiazd tumany.
Białych gwiazdek kwiecie
zakwitło na błoniu,
to przejechał Marcin na swym
białym koniu.

W. MALICKA.

HALLO! TU MÓWI DO WAS RADJO!

„Dobranoc! Idziemy spać”. Taki jest tytuł dzisiejszej (9.11 g. 4) pogawędki. Jaktó? — pytacie — spać? Przecież to dopiero 4-a po południu? My o 7-ej lub 8-ej idziemy spać! A może mikrofon zmęczył się i chce mu się spać? — Nie! ani mikrofon, ani personel stacji warszawskiej nie chce jeszcze spać. Natomiast wiele zwierząt zabiera się do snu zimowego i przez radjo Wam mówi „dobranoc”. O tym ich śnie zimowym opowie Wam właśnie wujaszek Jaś. Kolejno zabierze głos „skrzyneczka radjowa” i odpowie na miłe liściki radjostuchaczytek.

W sobotę (12.11) słuchowisko p. t. „Dudki króla Salomona”. Wiecie, kim był Salomon, wiecie, że dudki to ptaszki bardzo miłe, ale z pewnością nie wiecie, odkąd i dlaczego mają śliczne czubki na główkach. Teraz się dowiecie!

W niedzielę (13.11) oprócz radjotygodnika „Co się dzieje na świecie” b. ciekawe opowiadanie dla młodzieży o „okrętach — tułaczach”, których wiele bez załogi i kierunku snuje się po oceanach. Skąd się one tam znalazły — usłyszycie.

Dział rozrywek.

TURNIEJ ROZRYWKOWY.

Nr. 15. REBUS.

(Za rozwiązanie 3 punkty).



Nr. 16. SKŁADANKA.

(Ułożyła Z. S.).

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Dwie litery da Mazurka,
jeśli poprosisz ją ładnie;
gajówce wyrwać wypadnie
ze środka całe trzy piórka;
dwóch ziarenek udzieli kawa.

Złącz wszystko: będzie wyprawa,
na którą cieszysz się dzieci,
gdy wiosną słonko zaświeci.

Zadania powyższe są ostatnimi, jakie dajemy w Turnieju Rozrywkowym. Teraz do 1 grudnia b. r. rozwiążcie wszystkie dokładnie i rozwiązania (wszystkie jednocześnie) nadesłajcie do redakcji, adresując: Dział Rozrywek, red. „Płomyka”, Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Nie zapomnijcie podpisać się wyraźnie i podać dokładny swój adres. Kto zdobędzie największą ilość punktów, otrzyma aparat radjowy.

Fryderyka Voglerówna z Krakowa; Janka Komorowska z Inowrocławia; Hala Przesmycka z Warszawy; Ina Ostryńska z Warszawy; Lutek Zamenhof z Warszawy; jedenaście dziewczynek ze szkoły w Gorlicach; Kazimierz Daszczuk ze Starosielców; Ryś Janiec ze Szczakowy; Gertruda Figoluszka z Wodzisławia; Wanda Niemczycka ze Lwowa; Władzia Kurkowska z Jędrzejowa; Lucia Żebrowska z Drwęcy; Wacia Pieniżkówna z Warszawy; Zina Suchocka z Orli; dwoje dzieci z Wołożyna, które nie podpisały nazwisk; Irenka Jarzębińska ze Lwowa.

Zofja Pszczółkowska z Zastowa; sześć dziewczynek z Gorlic; Marja Smogorzewska i Marja Kosińska z Jadowa; siedmiu chłopców ze szkoły w Gorlicach; Hala Stracińska i Leszek Dunajewski z Korca; Henia Leoniakówna ze Starosielców; Hela Kozłowska ze Starosielców; Marysia Szubówna ze Starosielców; trzynastu chłopców z 16-ej szk. powsz. w Krakowie; sześnaścioro dzieci ze szkoły w Karolówce; Genia Agiejczykówna z Wołkowskiej; Marysia Dębowska z Białej Podlaskiej; Mieczysław Lorenz z Chołojowa; Witold Owczarski z Gutowa; Zofja Bizycka i Zofja Plewkówna z Welnowca; Hania Kulągowska z Ryczywołu.

NAJLEPIEJ NAPISALI I OTRZYMALI PUDEŁKA Z FARBAMI NASTĘPUJĄCY CZYTELNICZY:

1) Majdecka Krystyna, lat 12 — Warszawa, ul. Terespolska 48. 2) Muszanka Danusia — Lwów, ul. Ochronek 8, Szkoła Sióstr Notre Dame. 3) Sielicki Michał — Nowa Wieś, p. Horodziej. 4) Ostryńska Ina, lat 10 — Warszawa, Solna 9, m. 11. 5) Piechówna Wanda — Zagórze koło Dąbrowy Górniczej, Szkoła Powsz. Nr. 2. 6) Suryńówna Hania — Bietowo, p. Lubichowo, Pomorze. 7) Kowalczyk Bolek, lat 13 — Warszawa, ul. Freta 10 (uczeń szkoły powsz. przy Zakładzie Warsz. T-wo Dobr.). 8) Sopoćko Januszek — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11 m. 8. 9) Cieluch Ryszard — Włocławek, Słowackiego 4, Kujawska Elektryczna Okręgowa. 10) Krzemińska Halina — cukrownia Włostów, p. Opatów Kielecki. 11) Kobyliński Anatoljusz — Wilno, Krakowska 29 m. 3. 12) Śmiałowska Jadwiga — Warszawa, Senatorska 30 (ucz. kl. III. gimn. p. Gagatnickiej). 13) Zacharjewicz Włodzimierz — Dubno, Piłsudskiego 18. 14) Agiejczykówna Eugenia — Wołkowsk Centralny, Nowe Borki, ul. Batorego 8. 15) Późniakówna Felicja — Borysław, Potok Dolny, ul. Narutowicza, dom. L. Hausera Nr. 8. 16) Przedzrymirska Zofja — Pantatowice, p. Kańczuga. 17) Kotlińska Wanda — Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, Gimnazjum Zrzeszenia Nauczycieli. 18) Blicharska Lidka, Lwów. 19) Wierzchucka Danuta, Łomża, Połowa 6 m. 3. 20) Zawistowski Stefan, Denysów, p. Jastrzębowo koło Tarnopola.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35
(wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18.
Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.

Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Bańki mydlane